

# **Zrozumieć integralność osoby: rola uczuć (I)**

Niektórzy ludzie, myśląc o formacji, mają skłonność do traktowania jej jako pewnej wiedzy. Takie podejście jest jednak niewystarczające: zrozumienie integralności osoby wymaga myślenia o formacji jako o sposobie bycia. Chodzi o cel o wiele wyższy — o zanurzenie się w tajemnicy Chrystusa i przyzwolenie, żeby łaska przeobrażała nas stopniowo, aby upodobnić nas do Niego.

09-08-2018

Jezus Chrystus jest bez wątpienia miłością naszego życia: nie *największą pośród innych*, tylko *tą, która nadaje sens wszystkim pozostałym miłościom*, a także zainteresowaniom, nadziejom, ambicjom i inicjatywom wypełniającym nasze dni i nasze serce. A zatem sprawą fundamentalną w naszym życiu duchowym jest, aby zachować „*centralne znaczenie Osoby Jezusa Chrystusa*”[1]: to On jest drogą, na której osiąga się komunie z Ojcem w Duchu Świętym. To w Nim odsłania się tajemnica *tego, kim jest człowiek*[2], do czego jest powołany. Wędrowka z Chrystusem wiąże się ze wzrastaniem w poznawaniu samego siebie oraz ze zgłębianiem własnej osobistej tajemnicy. Dlatego przyzwolenie, żeby Jezus był

centrum naszego życia prowadzi, między innymi, do tego, żeby „zobaczyć w nowym świetle antropologiczną i chrześcijańską wartość różnych środków ascetycznych; rozumieć integralność osoby: jej rozum, wolę, serce, relacje z innymi (...)”[3].

Tą osobą, *której integralność trzeba zrozumieć*, jesteśmy my sami, to także wszyscy ci, których zdobywamy naszą przyjaźnią, naszym apostołstwem. Formacja, którą otrzymaliśmy i której udzielamy, musi dotrzeć do rozumu, do woli i do uczuć w taki sposób, żeby żaden z tych elementów nie był zaniedbany albo po prostu *podporządkowany pozostałym*. Tutaj skupimy się przede wszystkim na formowaniu uczuć, uznając za oczywiste ogromne znaczenie oparcia formacji uczuć na porządną formację intelektualnej. Rozważanie znaczenia formacji integralnej

pozwole nam *odkryć na nowo* wielką prawdę o znaku równości, jaki św. Josemaría stawiał między wiernością a szczęściem[4].

## **Formować się, aby osiągnąć harmonię z Chrystusem**

Niektórzy ludzie, kiedy myślą o formacji, mają skłonność do traktowania jej jako pewnej *wiedzy*. A zatem dobrą formację miałyby ten, kto w ciągu swojego życia nabył solidne treści doktrynalne, ascetyczne, zawodowe itd. Takie podejście jest jednak niewystarczające: zrozumienie integralności osoby wymaga myślenia o formacji jako o *sposobie bycia*. Dobry specjalista *zna* wiedzę i technikę, których wymaga jego zawód, ale ma też coś więcej: rozwinął nawyki — sposób bycia — które predysponują go do właściwego stosowania tej wiedzy i techniki, które posiada: nawyki

skupiania się na innych, skupienia na pracy, punktualności, przyjmowania sukcesów i porażek, wytrwałości itd.

Tak samo bycie dobrym chrześcijaninem to nie jest po prostu znajomość — na poziomie właściwym dla własnej pozycji w Kościele i w społeczeństwie — nauki o sakramentach albo o modlitwie, albo też o ogólnych i profesjonalnych normach moralnych. Chodzi o cel o wiele wyższy — o zanurzenie się w tajemnicy Chrystusa, żeby poznać Jego Szerokość, Jego Głębokość (por. *Ef 3, 18*), o przyzwolenie, żeby Jego Życie wkroczyło w nasze życie i o możliwość powtórzenia za świętym Pawłem: „teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (*Ga 2, 20*). A zatem, być „*alter Christus, ipse Christus*”<sup>[5]</sup>, pozwolić, żeby łaska przeobrażała nas stopniowo, abyśmy upodobnili się do Niego. To przyzwolenie na działanie łaski nie

jest po prostu bierne, nie polega tylko na niestawianiu przeszkód, ponieważ Duch Święty nie przeobraża nas w Chrystusa bez naszej swobodnej, dobrowolnej współpracy. Jednak takie podejście jest również niewystarczające: oddać się Panu, oddać Mu nasze życie to nie tylko oddać Mu nasze decyzje, nasze uczynki. Oznacza to również oddać Mu nasze serce, nasze uczucia, a nawet naszą spontaniczność. W tym celu niezbędna jest dobra formacja intelektualna i doktrynalna, która ukształtuje głowę, która wpłynie na nasze decyzje, ale również trzeba, żeby ta doktryna przeniknęła do serca człowieka i dotarła do jego głębi. To zaś wymaga walki... i wymaga czasu. Mówiąc inaczej, trzeba osiągnąć cnoty i właśnie na tym polega formacja.

Nierzadko spotyka się osoby, które obawiają się, że podkreślanie znaczenia cnót ostatecznie

doprowadzi do woluntaryzmu. Nic bardziej mylnego. Być może u podstaw tej pomyłki leży błędna wizja cnoty, uważająca ją za zwykły dodatek siły do woli, który czyni osobę posiadającą cnotę zdolną do spełnienia normy moralnej, nawet wówczas, kiedy norma ta sprzeciwia się jej własnej skłonności. Chodzi o dość powszechną ideę, rzeczywiście pochodzenia woluntarystycznego. Ostatecznie cnota miałaby polegać na zdolności działania wbrew własnym skłonnościom, kiedy wymaga tego norma moralna. Naturalnie jest w tym trochę prawdy, ale chodzi o coś *niepełnego*, co zamienia cnoty w zimne cechy prowadzące do praktycznego zanegowania własnych skłonności, zainteresowań i uczuć, i co niechcący ostatecznie ideałem uczyniłoby *obojętność*. Jak gdyby życie wewnętrzne i oddanie polegały na osiągnięciu tego, aby nie czuć się pociągany przez cokolwiek, co mogłoby przeszkodzić w

podejmowaniu własnych przyszłych decyzji.

Traktowanie w ten sposób formacji uniemożliwiłoby zrozumienie integralności osoby: rozum, wola i uczucia nie wzrastałyby razem, ręka w rękę, wspomagając się wzajemnie, tylko każda z tych cech przytłaczałaby którąś z pozostałych. Natomiast rozwój życia wewnętrznego wymaga takiej integracji i oczywiście nie prowadzi do umniejszenia siebie, do utraty zainteresowań i uczuć. Celem takiego rozwoju nie jest, aby rzeczy na nas nie wpływały, *żebyśmy uznawali za nieważne to, co ważne, żeby nie bolało nas to, co bolesne, żebyśmy nie przejmowali się tym, co przejmujące ani żeby nie pociągało nas to, co pociągające*. Przeciwnie — rozwój prowadzi do rozszerzenia serca, które wypełnia się wielką miłością. Z perspektywy tej miłości człowiek patrzy na wszystkie uczucia i dlatego



udaje mu się je widzieć w  
obszerniejszym kontekście, co daje  
środki, aby stawić czoła tym  
uczuciom, które powodują jakąś  
trudność i pomaga uchwycić  
pozytywny i transcendentny sens  
tych, które okazują się przyjemne.

Ewangelia ukazuje nam szczerze  
zainteresowanie Pana odpoczynkiem  
Jego bliskich: „Pójdźcie wy sami  
osobno na miejsce pustynne i  
wypocznijcie nieco!” (*Mk 6, 31*) albo  
też reakcję Jego Serca na cierpienie  
przyjaciół, takich jak Marta i Maria  
(por. *J 11, 1-44*). Trudno sobie  
wyobrazić, by w tych chwilach Jezus  
Chrystus *działał* tak, jak gdyby w  
głębi, ze względu na Jego  
zjednoczenie z Ojcem to, co działo się  
wokół Niego, było Mu obojętne.  
Święty Josemaría mówił o kochaniu  
świata i to o namiętym kochaniu  
świata[6], zachęcał do umieszczania  
serca w Bogu, a przez Boga w  
bliźnich, w zajmującej nas pracy, w

trudzie apostołskim, ponieważ „Pan nie chce, byśmy byli oschli, oziębli jak bezduszna materia”[7]. Na przykład dyspozycyjność nie jest gotowością kogoś, komu jest wszystko jedno, ponieważ stracił wszelkie zainteresowanie, być może po to, aby unikać cierpienia, kiedy zażąda się od niego czegoś, co będzie mu przeszkadzało. Jest to natomiast wspaniała gotowość kogoś, kto umie obyć się w danej chwili bez czegoś dobrego i pociągającego po to, żeby skupić się na innej rzeczy, której oczekuje od niego Bóg, dlatego że życie dla Boga jest tym, czego głęboko pragnie. Ostatecznie chodzi o kogoś o wielkim sercu, mającego swoje zainteresowania, dobre ambicje, które umie przewycięzać, kiedy trzeba, nie dlatego że je neguje ani też nie dlatego że stara się, żeby na niego nie wpływały, tylko dlatego że jego zainteresowanie miłowaniem Boga i służbą Bogu jest jeszcze o wiele większe. I nie chodzi tylko o to,

że jest ono większe, ale o to, że zamieniło się w coś, co nadaje sens wszystkim innym zainteresowaniom i zawiera je w sobie.

## **Cieszyć się praktykowaniem cnót**

Formowanie cnót wymaga walki, przewyciężania własnej skłonności, kiedy ta sprzeciwia się dobrym uczynom. To jest ta część prawdy, którą zawiera koncepcja redukcyjna — woluntarystyczna — cnoty, do której to koncepcji odnosiliśmy się wcześniej. Jednak cnota nie polega na tejże zdolności do sprzeciwiania się skłonności, ale raczej na formowaniu samej skłonności. Celem nie jest zatem bycie zdolnym do pozostawiania negowania uczuć, żeby móc kierować się jakąś zewnętrzną regułą, ale raczej formowanie afektywności w taki sposób, żebyśmy byli w stanie cieszyć się dokonanym dobrem. Cnota polega właśnie na owym radowaniu

się dobrem, na formowaniu — żeby to tak nazwać — *dobrego upodobania*: „[Szczęśliwy mąż, który] ma upodobanie w Prawie Pana, nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą” (Ps 1, 2). Ostatecznie cnota jest formowaniem afektywności, nie zaś nawykiem systematycznego jej się sprzeciwiania.

Kiedy cnota nie jest uformowana, uczucia mogą stawiać opór wobec dobrego uczynku, który to opór trzeba będzie przezwyciężyć. Jednakże celem nie jest po prostu przezwyciężenie oporu, ale raczej rozwijanie upodobania w danym zachowaniu. Kiedy posiada się cnotę, dobry uczynek może nadal wiele kosztować, ale jest wykonywany z radością. Podajmy jakiś przykład. Punktualne wstawanie rano — *chwila bohaterska*[8] — prawdopodobnie zawsze wiele nas kosztuje: być może nigdy nie nadejdzie dzień, w którym na dźwięk

budzika nie będziemy mieli ochoty pozostać jeszcze przez chwilę w łóżku. Jednak zazwyczaj, jeżeli dokładamy starań, aby przewyciężyć lenistwo z miłości do Boga, nadchodzi moment, w którym wstawanie raduje nas, podczas gdy uleganie wygodnictwu sprawia nam przykrość, pozostawia niesmak. Tak samo dla osoby sprawiedliwej zabranie towaru z supermarketu bez płacenia nie tylko byłoby *zabronione*, ale również brzydkie, nieprzyjemne, niezgodne z jej dyspozycją, z jej sercem. To ukształtowanie afektywności, które wywołuje ową radość z powodu dobra i niesmak z powodu zła, nie jest poboczną konsekwencją cnoty, ale jej istotnym składnikiem. Dlatego cnota uzdalnia nas do cieszenia się dobrem.

Nie jest to idea czysto teoretyczna. Przeciwnie — świadomość, że kiedy walczymy, nie *przyzwyczajamy się do sprawiania samemu sobie przykrości*,

tylko uczymy się cieszyć się dobrem, ma wielki praktyczny wpływ, choćby chwilowo wymagało to pójścia pod prąd.

Formowanie cnót sprawia, że zdolności i uczucia uczą się skupiać na tym, co naprawdę może zaspokajać najgłębsze pragnienia i przyznają drugorzędne miejsca — zawsze podporządkowane tym głównym — temu, co po prostu leży w hierarchii środków. Na koniec wreszcie formowanie cnót to nauka bycia szczęśliwym, radowania się z tego, co wspaniałe, i *razem z tym*, co wspaniałe, to ostatecznie przygotowanie do Nieba.

Jeśli formacja to wzrastanie w cnotach, zaś cnoty polegają na pewnym porządku uczuć, można dojść do wniosku, że każda formacja jest formacją afektywności. Być może czytając to, ktoś mógłby się sprzeciwić, twierdząc, że przy

staraniach o nabywanie cnót jego próba była bardziej związana z działaniem niż z uczuciami, a nawet dodawać, że nazywamy cnoty nawykami *działania*. To prawda. Jednak jeżeli cnoty pomagają nam *czynić* dobro, to dlatego, że pomagają nam prawidłowo *odczuwać*. Ludzka istota zawsze porusza się w stronę dobra. Ostatecznie moralny problem polega na tym, dlaczego coś, co nie jest dobre, jawi się nam — przedstawia się naszym oczom — jako dobre w konkretnej sytuacji. Fakt, że to się dzieje, wynika z tego, że nieuporządkowane skłonności prowadzą do przeceniania wartości dobra, ku któremu kieruje się któraś z nich, dlatego, że uważa się je za bardziej pożądane w tej sytuacji niż inne dobro, z którym weszło w konflikt, a które jednak posiada większą obiektywną wartość, ponieważ odpowiada całkowitemu dobru osoby ludzkiej. Na przykład: w pewnej sytuacji możemy znaleźć się

w sytuacji konieczności powiedzenia prawdy lub nie. Nasza naturalna skłonność do prawdy przedstawi nam prawdę jako dobro. Jednak mamy również naturalną skłonność do pozyskiwania szacunku ze strony innych ludzi, która w tym konkretnym przypadku, jeżeli wydaje nam się, że na skutek powiedzenia prawdy wypadlibyśmy źle, przedstawia nam kłamstwo jako odpowiednie. Te dwie skłonności są w konflikcie. Która z nich przeważy? To będzie zależało od tego, które z tych dwóch dóbr jest ważniejsze dla nas i w tej ocenie afektywność odgrywa decydującą rolę. Jeżeli jest uporządkowana, pomoże rozumowi pojąć, że prawda jest bardzo cenna i że szacunek ze strony innych nie jest pożądany, jeżeli domaga się rezygnacji z prawdy. Ta miłość do prawdy ponad inne dobra, które również nas pociągają, jest właśnie tym, co nazywamy szczerością. Jednakże, jeśli wysiłek o to, żeby



dobrze wypaść jest silniejszy niż prawda, rozum łatwo może ulec złudzeniu, i — wiedząc nawet, że nie jest to dobre — osądzić kłamstwo jako właściwe. Choćbyśmy doskonale wiedzieli, że nie powinno się kłamać, uważamy, że w tym przypadku powinniśmy skłamać.

Uporządkowane uczucia pomagają czynić dobro, ponieważ wcześniej pomagają je dostrzec. Bardzo istotne jest formowanie uczuć. Jak to osiągnąć? Spróbujemy przedstawić kilka pomysłów w następnym artykule. Teraz ograniczymy się do pokazania czegoś, co należy wiedzieć, zanim zajmiemy się tym tematem.

## **Wola i uczucia**

Właśnie stwierdziliśmy, że uporządkowane uczucia pomagają dobrze postępować. To samo można powiedzieć w odwrotnym znaczeniu:

dobre postępowanie pomaga nam uporządkować uczucia.

Wiemy z doświadczenia — i nie wolno o tym zapominać, jeżeli nie chcemy łatwo popaść we frustracje i zniechęcenia — że nie możemy bezpośrednio kontrolować naszych uczuć. Jeżeli ogarnia nas zniechęcenie, nie możemy rozwiązać problemu, *postanawiając* po prostu czuć się radośniej. To samo dzieje się, jeżeli chcemy w pewnej chwili poczuć się odważniejsi albo mniej nieśmiali, albo jeśli pragniemy nie odczuwać strachu lub wstydu albo nie odczuwać poważnego przyciągania czegoś, co uważamy za nieuporządkowane. Innym razem być może pragnęlibyśmy traktować swobodnie jakąś osobę, wobec której odczuwamy pewną niedobrowolną niechęć z powodów, które uważamy za błahe, ale nie udaje nam się tego przezwyciężyć i zdajemy sobie sprawę, że postanowienie sobie po

prostu, żeby traktować ją naturalnie nie rozwiązuje trudności.

Ostatecznie nie chodzi o decyzję woli, by uczucia dostosowały się do naszych pragnień. A jednak fakt, że wola nie kontroluje bezpośrednio uczuć nie oznacza, że nie ma na uczucia żadnego wpływu.

W etyce kontrola, jaką wola może sprawować nad uczuciami, określana jest jako *polityczna*, ponieważ jest podobna do kontroli, jaką rządzący ma nad decyzjami swoich poddanych. Nie może kontrolować ich bezpośrednio, ponieważ są oni wolni, ale może stosować pewne środki — na przykład, obniżyć podatki — spodziewając się, że przyniesie to pewne skutki — na przykład, wzrost konsumpcji albo inwestycji — poprzez wolną wolę obywateli. Również my możemy dokonywać pewnych czynków, w odniesieniu do których mamy nadzieję, że

wzbudzą pewne konkretne uczucia. Możemy zastanowić się dłużej nad dobrem, jakie przyniesie dzieło apostołskie, o którego wsparcie prosimy — posłuży to jako środek ośmielający nas do proszenia o datki na jego uruchomienie. Możemy zastanowić się nad naszym Bożym synostwem, mając również nadzieję, że mniej dosięgnie nas na poziomie uczuciowym niepowodzenie zawodowe. Wiemy również, że wypicie pewnej dawki alkoholu może wywołać przejściowy stan euforii. I że jeżeli dobrowolnie rozmyślamy na okrągło o doznanej przykrości, wywołamy reakcję gniewu. Takie byłyby pewne przykłady wpływu, zawsze pośredniego, jaki wola może wywierać na krótką metę na uczucia.

Niemniej o wiele istotniejszy jest wpływ, jaki wola wywiera na uczucia na dłuższą metę, ponieważ to właśnie ten wpływ pozwala *nadawać*

jej kształt, formować ją. Rozważając ten proces, dostrzega się wyraźnie, że osoba jest jednością i że formacja osiąga swój cel jedynie wówczas, jeżeli dosięga rozumu, woli i uczuć. Na tym zatrzymamy się w *następnym artykule*.

*Julio Diéguéz*

*tłum. Bronisław Jakubowski*

---

[1] F. Ocáriz, *List pasterski*, 14 lutego 2017 r., 8.

[2] Por. Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska *Gaudium et spes*, 22.

[3] F. Ocáriz, *List pasterski*, 14 lutego 2017 r., 8.

[4] Św. Josemaría, *Bruzda*, 84: «Twoja szczęśliwość na ziemi jest tożsama z

twoją wiernością wierze, czystości i drodze, którą Pan ci wyznaczył». Por. też: św. Josemaría, *Instrukcja, maj 1935/14 września 1950 r.*, 60; *Instrukcja, 8 grudnia 1941 r.*, 61; św. Josemaría, *Przyjaciele Boga*, 189.

[5] Św. Josemaría, *To Chrystus przechodzi*, 96.

[6] Jako przykład wystarczy wspomnieć tytuł homilii *Namiętnie kochać świat* w książce *Rozmowy z prałatem Escrivą*, 113-123.

[7] Św. Josemaría, *Przyjaciele Boga*, 183.

[8] Św. Josemaría, *Droga*, 206.